



„Tygodnik Rolniczy“ wychodzi w Sobotę każdego tygodnia. Prenumerata „Tygodnika rolniczego“ wynosi rocznie w miejscu złr. 3. cnt. 60 (z przesyłką pocztową 4 złr.), w Królestwie Polskiem 4 Rsr.; w Poznańskim 9 marek; za granicą 6 złr. Prenumerata ma być opłaconą z góry za rok. Cena inseratu od miejsca wiersza drukiem drobnym przez całą kolumnę 8 cent., przez połowę 4 cnt. Pojedynczy Nr. 5 cnt. Rękopisy przysyłane bez zastrzeżenia nie zwracają się. — Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. — Reklamacje nieopieczutowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Dla członków Towarzystw okręgowych, prenumerujących „Tygodnik“, inseraty będą dawane za połowę ceny. Zamówienia na „Tygodnik“ i ogłoszenia, oraz wszelkie artykuły, przyjmuje Redakcja i Administracja „Tygodnika“ w lokalu Towarzystwa Rolniczego krakowskiego ul. Karmelicka Nr. 42.

## Prawdopodobny przyszły stan powietrza.

Pogoda zmienna, nocami chłody, przy wiatrach wschodnich mała nadzieja deszczów obfitych.

## CENY TARGOWE.

Nazwa zboża		Kraków				Wiedeń *)				Berlin **)				Wrocław ***)				U w a g a
		d. 26 Sierpnia 1884				d. 26 Sierpnia 1884				d. 26 Sierpnia 1884				d. 26 Sierpnia 1884				
		z a l o o k i l o																
		od		do		od		do		od		do		od		do		
		złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	
Pszenica	biała ....	7	50	8	80	8	30	9	50	14	30	18	—	14	80	16	70	Usposobienie słabo ożywione.
	żółta ....	7	50	8	80									14	20	15	70	
	czerwona .	7	50	8	80									—	—	—	—	
Żyto .....		6	50	7	10	7	—	8	—	12	90	14	—	12	—	13	30	Koszta transportu za 100 klg. w pełnym wagonie wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 ct. z Krakowa do Wrocławia 1 m. 48 pf. z Krakowa do Lwowa 96 ct.
Jęczmień .....		6	50	7	40	—	—	—	—	12	50	19	—	12	20	14	20	
Owies .....		—	—	6	20	6	50	7	—	12	—	16	—	11	30	12	60	
Kukurudza .....		—	—	—	—	7	—	7	10	12	50	13	30	12	80	13	60	
Groch .....		10	75	13	—	—	—	—	—	15	—	22	—	13	50	19	50	
Tatarka .....		8	50	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	*) Phöbus Schmelkes & Sohn, IX, Wiedeń. **) Marcus & Stern, Berlin N. Oranienburgerstrasse 16. ***) A. Strelitz & Comp. Wrocław.
Proso .....		7	—	7	75	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Fasola .....		11	—	13	—	—	—	—	—	—	—	—	—	17	—	19	50	
Wyka .....		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13	50	15	—	
Rzepak	zimowy ....	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	21	20	23	30	
	letni .....	—	—	—	—									—	—	—		
Lnianka .....		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	20	—	25	—	
Konieczyna	czerwona .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	biała ....	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Tymotka .....		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Siemię konopne .....		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	23	—	25	50	
Siemię lniane .....		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Łubin	niebieski ....	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	30	9	50	Za 100 marek niemieckich płacą złr. 58.75 żądają „ 60.—
	żółty .....	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	70	10	30	
Spirytus za 1 hkt. 100%		—	—	—	—	27	80	28	—	48	80	49	40	—	—	46	80	
Nafta .....		—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	24	40	—	—	—	—	



## De omnibus rebus et quibusdam aliis.

## I.

Czuję moje nieudolność, pióro nie moim zawodem, wyjątkowo tym razem biorę się do niego. Nie umiem pisać o jednym przedmiocie, więc pisać będę o wszystkim, co na myśli i sercu.

Z największym zajęciem czytuję „Tygodnik“, uszczęśliwiony, że wreszcie Towarzystwo rolnicze krakowskie zdobyło się na wydawanie pisma rolniczego. Pierwszych kilka numerów, zbiegiem niefortunnnych okoliczności naraziło „Tygodnik“ na ostre krytyki; zbyt wiele, aż za wiele o nim mówiono, a jak to zawsze u nas bywa, bez zbadania przyczyn wydano wyrok — potępiono! Są czasem tajemnice, których odsłaniać nie wolno; więc nieodsłaniajmy ich, zapomnijmy tych kilku pierwszych numerów młodego pisma.

Śledziłem dalszy rozwój „Tygodnika“, widziałem i widzę usiłowania — bodaj czy nie wyłącznie tylko ze strony redakcyi — wywalczenia „Tygodnikowi“ przynależnego mu stanowiska, ale przechodząc cały szereg podpisów współpracujących, widzę, że „Tygodnik“ od ogółu rolników jest opuszczonym, nie wspieranym.

Czyż nie miał on być wymianą myśli rolników, członków Towarzystw? Coś słyszałem, że ten i ów napisał, a niewydrukowano — więc pisać nie warto; — ależ to nie racya! nie należy się zrażać, a wybór, rzeczą redakcyi; również nie należy się obrażać, jeżeli redakcyja artykuł jaki obrobi i poda w formie właściwej. Ale wracając do „Tygodnika“, poruszył on niejedną ważną sprawę, niejedną pojawił się dobry artykuł. Tymczasem prenumeratorowie biernie się zachowują; dotąd żadna kwestya nie zdołała wywołać ożywienia pisma jakąkolwiek bądź repliką.

Towarzystwo rolnicze krakowskie istnieje coś przeszło lat 30-ci. To może farsa? Gdzież są sprawozdania z czynności Towarzystw okręgowych? Znajduję w „Tygodniku“ dwa sprawozdania Tow. okręg. Bocheńskiego, jedno Tow. okręg. Wielickiego, dalej sprawozdanie Tow. okręg. Rzeszowskiego, ale to dotyczy odbytej wystawy, a nie czynności tegoż Towarzystwa. Tow. okręgowe bocheńskie i wielickie coś działają, zdając sprawę o tem publiczności; miałyżby Tow. okręg. krakowskie, tarnowskie, brzeskie, rzeszowskie, jasielskie, mieleckie, nowo-sądeckie, wadowickie, być bezczynnymi? „Tygodnik“ przecież jest organem komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego i 10 ciu Towarzystw okręgowych, liczących około 600 członków. Ale niech mi wolno będzie zapytać, ilu z nich trzyma „Tygodnik“, jeżeli tylko 356 wszystkich jest prenumeratorów? a z 10-ciu Tow. okręg., ile swój organ, jako Towarzystwa prenumeruje? „Tygodnik“ taki tani — zbyt tani, 4 złr. na rok cały! Szcześliwszy „Ziemiańin“, jak słyszeliśmy na walnem Zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego krakow-

skiego, ma w tem małym księstwie Poznańskim, niestety tak już zniemczonem 1000 abonentów!

Dziwnym zbiegiem okoliczności zeszyły się w N-rze 34-tym „Tygodnika“ dwa artykuły: jeden tłumaczenie, drugi przedruk i korespondencyja. Choć odmiennej treści, ale żywotne w nich kwestye i wzajemnie się uzupełniają.

Artykuł pierwszy szkicuje „nowoczesne prawidła w gospodarstwie“. Ileżby to z tego artykułu wysnuć można, zwłaszcza dla nas tak zacofanych! Obecnie epoka pary i elektryczności; świat poszedł innemi jak dawniej torami; pod obręczą szyn żelaznych zniknęły przeszczerzenie; dziś najodleglejsze — bliskiem; z nieubłaganem prawem czasu i natury liczyć się należy; żyć prędko trzeba; walka o byt w pełnym rozwoju na każdym stanowisku; jednostka dziś ma tylko znaczenie w stowarzyszeniu, lub w potęgde kapitału; dokładna nauka zawodu, warunkuje powodzenie.

Temi torami świat idzie, narody, co je poznały, wzrastają i o lepsze między sobą walczą; a my? — „za panią matką pacierz, a za panem ojcem jak dawniej, choć nie żyjemy, to gospodarujemy!“! Zaiste czeka nas los rozstawionemi czcionkami w tym artykule wydrukowany.

Artykuł z przedruku „dowóz zboża z Indyj wschodnich na targi europejskie“ omawia i statystycznymi liczbami udowadnia tę straszną, śmiertelną walkę o byt, nie już między jednostkami, ale między całemi narodami. To pojedynek Ameryki i Anglii, która się w walce indyjskim olbrzymem wyręcza. Od czasu, kiedy pług rozorał takie obszary dziewiczej ziemi, jak w Ameryce, Azji, Afryce i oddał je uprawie zboża, przepadła nasza sława „śpichlerza Europy“; dziś nie w korcu ziarna nasz dobrobyt i bogactwo. Na inne tory wstąpić nam wypada, zwłaszcza że i stosunki klimatyczne a warunkujące powodzenie uprawy zboża tak bardzo się zmieniły. Nasze rolnictwo dziś nie na ziarnie winno się opierać, ale służyć hodowli podług zasad i wymogów obecnego czasu.

Korespondencyja wreszcie porusza choć nieśmiało i ogólnie, ale kilka spraw bardzo żywotnych. Pierwszą sprawą jest przechodzenie ziemi w obce co do narodowości ręce. Dowód to naszej nieudolności, naszego zacofania, nie pójszcia za prądem czasu, naszego życia a gospodarowania, jak dawniej „za panem ojcem“. Sz. Autor pragnąłby, żeby dawni właściciele osiedlali się przy miastach i tam resztkami pracując, dorabiali się. „*Pia desideria*“! Kto nie umiał utrzymać większego, ten niezdolny do pracy i do dorabiania się na mniejszem. To już są ci, którzy „na szerokim a ludnym gościńcu życia powszedniego zgnięci, zdeptani!“ To najnieszczęśliwsi kandydaci do proletaryatu tradycyi.

Druga sprawa dotyczy przesiedlania mazurów do powiatów wschodnich, stojąca o tyle w związku z pierw-



szą, że pod pozorem filantropijno-narodowym chodzi o parcelację większych, zachwianych obszarów; po prostu, to sprawa zrobienia lepszej tranzakcji. Zapewne, że z dwojga wybierając, czy że mazur ma pójść do Ameryki, lub czy się przesiedlić cokolwiek dalej na wschód w Galicyi? — dla kraju korzystniejsze drugie. Pytanie jednak co korzystniejszym dla owego mazura i jego potomków? To są pytania a z nimi związane sprawy, o których dałoby się bardzo wiele powiedzieć; trzeba by zbadać wszystkie pobudki wychodźstwa każdego mazura. Tysiące i setki naszego ludu może ginąć za oceanem, ale dziesiątki i setki zdobywają sobie lub dla swych dzieci byt niezależny, stają się wśród otaczających ich warunków ludźmi obecnego prądu czasu. Otóż tu znowu walka o ten byt u jednostki, która zrozpaczona, rzucając swój kraj rodzinny, podejmuje ją, jeżeli nie dla siebie samej, to dla swojego pokolenia.

Sz. Autor myśl podjętą w odezwie Tow. gosp. galicyjskiego nazywa „patryotyczną i gospodarczą“. Z wyżej przytoczonego pozoru filantropijno-narodowego śmiałybym zaprzeczyć tej szczytnej nazwie, ale sam sz. Autor poruszył w ostatnim ustępie swej korespondencji myśl prawdziwie szlachetną, patryotyczną! „Stan szlachecki i ci, którzy zajęli jego miejsce giną“, jakąż zostawią po sobie spuściznę? To sofizm, że parcelując zbankrutowane obszary między chłopów, zostawiają ziemię w rękach ludu. Hebrajczyk z nowo nabytej własności prędzej lub później go wywłaszczy, tak jak dawnego właściciela do ruiny doprowadził.

Puścizną stanu, który tworzył rdzeń narodu, jest chłop polski, którego obowiązkiem sumienia tegoż stanu, jak słusznie sz. Autor powiada, „uszlachetnić rozumną oświatą i zrobić z niego człowieka“ — nie takiego, jakim się wśród walki powszedniego życia w Ameryce staje, ale myślącego, czującego i pracującego, jak na syna tej ziemi się godzi; inaczej historia wyda swój wyrok ku wiecznej pamięci, jak naród ongi potępiony, zginąć może bez śladu!

Kwestya kółek włościańskich, którą sz. Autor wspomina, to sprawa ważniejsza nad wszystkie inne, to sprawa na porządku dziennym. Trudno, trzeba jej się dotknąć bez rękawiczek — rękoma gołemi, sercem, poświęceniem. „Kółka włościańskie“, a więc „stowarzyszenia“, to „nowoczesne prawidła gospodarstwa“, tych wstrzymać żadna siła nie zdoła; to są „nowe tory“ Zachodu, lekceważyć ich nam się nie godzi, gdyż łatwo mogłyby się one tu na granicy złączyć z torami wschodnimi, które są negacją wszelkiej cywilizacji. Kto zaś na ten szlak wstąpi, po tym już nic nie pozostaje!

Zacząłem od „Tygodnika“, na „Tygodniku“ mi zakończyć wypada. Nie musi on być tak „złym“, jak ktoś nieprenumerujący i nieczytający go, na pewnym, czy po pewnym Zgromadzeniu Tow. okręgowego się wyraził, również „potrawy odgrzewane“ (wyrażenie także

z pewnego Tow. okręgowego) muszą być dość smaczne, jeżeli „Tygodnik“ i te reprodukcje nasuwają tyle wątku do myśli bardzo poważnych. „Veto i w konopie!“ czemuż jeden i drugi pan nic nie napiszą? Godzi mi się sądzić, że jeżeli krytykują to są nie tylko bardzo doświadczeni, ale również i uczeni w swoim zawodzie.

Co kwestye rozświeca? oto polemika przedmiotowa; ta ożywia pismo, tej brak „Tygodnikowi“, a wina spada na apatyę i fałszywą miłość własną prenumeratorów.

L.

### Odgoryczenie łubinu i pan L. Seeling.

Będąc w miesiącu Wrześniu r. z. na wystawie w Wieliczce, gdzie komitet wystawy przydzielił mnie do delegacji sądzącej bydło, poznałem się z p. Ludwikiem Seelingiem z Izdebnika, który dowiedziawszy się o tem, że jestem tym, co pisywał rozprawy o przyczynach choroby łubinowej (o czem p. Seeling w artykule swym w Nrze 35 „Tygodnika“ także wspomina), oznajmił mi, że odgorycza u siebie łubin, że pasie nim bydło i że życzeniem jest jego, ażeby sprawę tę na miejscu w Izdebniku zbadał. Pomimo przyrzeczenia p. Seelingowi na razie danego, nie miałem później wielkiej chęci spieszenia się z jazdą do Izdebnika, a to dla powodów, których tutaj nie uważam za stosowne wyłuszczać; gdy jednakże w Lutym r. b. sam p. Seeling przybył do Czernichowa, a nie zastawszy mnie w domu, życzenie to profesorowi Giermańskiemu powtórzył i gdy to jeszcze następnie listem stwierdził \*), odpowiedziałem życzeniu temu, a namówiwszy do podróży tej prof. Giermańskiego, pojechałem z nim do Izdebnika.

Tutaj objaśnił nam p. Seeling swój sposób odgoryczania łubinu, a poproszony przeze mnie o genezę tego wynalazku, oświadczył nam, co i p. Giermański dokładnie sobie przypomina, że na sposób odgoryczania łubinu za pomocą fermentacji mlecznej naprowadziła go dziewczyna, która nie zalawszy łubinu podług przepisu przez niego (p. S.) jej podanego, fermentację sprowadziła; że (p. S.) przekonawszy się, że łubin w owej wodzie się znajdujący znaczną część swej goryczy utracił, następnie domyślając się, że częściowe odgoryczenie to spowodowanem być musiało ową fermentacją, postanowił odgoryczać łubin przez wywołanie sztucznej fermentacji i że użył w tym celu zwyčajnego żuru czyli barszczu. Ta manipulacja udała się znakomicie i odtąd w ten sposób łubin odgorycza.

Na udzielone mi zezwolenie p. Seelinga, w skutek zapytania mego, że tajemnicy z odkrycia tego ro-

\*) List ten znalazłem w papierach, nosi datę 17-go Lutego 1884 r., a zatem napisany w 5 miesięcy po wystawie wielickiej.



bić nie potrzebuję, postanowiłem podczas bytności mej w Królestwie Polskiem robić rozmaite próby, a mianowicie dojść do tego, ażeby manipulację samą ograniczyć na samem tylko zaparzeniu i fermentacji łubinu.

Wielorakie w tym względzie robione przezemnie doświadczenia doprowadziły mnie do pożądanego rezultatu i odtąd starałem się sposob ten odgoryczania zaprowadzić w wielu gospodarstwach.

Tutaj nadmieniam, że nie miałem przytem najmniejszego osobistego na oku zysku, kierowałem się tylko chęcią przysłużenia się naszemu rolnikom.

Ponieważ później zaproponowano mi, ażeby szersze koło ziemian z tym sposobem odgoryczania łubinu zaznajomić, a że do takiego obznajmienia najlepiej przyczyniała się wystawa warszawska, przeto przychyliłem się do życzenia tego i próby z odgoryczaniem na wystawie w Warszawie podług uproszczonego mego systemu przeprowadzałem. Przed otwarciem wystawy napisałem osobną rozprawę o odgoryczaniu łubinu, która wydrukowaną była w katalogu wystawowym, a którą panu Seelingowi przesłałem i w niej wyraźnie napisałem, że system odgoryczania przezemnie na wystawie demonstrować się mający nazywam, pomimo że pewne uproszczenia w nim zaprowadziłem, **metodą Seelinga**, w odsyłaczu zaś umieściłem uwagę, że „p. Ludwik Seeling-Saulenfels jest dyrektorem klucza Izdebnicko-Lanckorońskiego w pow. wadowickim w Galicyi“. W rozprawie tej podałem genezę wynalazku odgoryczania i wspominałem o owej dziewczynie. *Hinc illae lacrimae* pana Seelinga!

Tyle co do samego przebiegu całej tej sprawy, a teraz przejdziemy do owego artykułu p. Seelinga w N-rze 35 „Tygodnika“ umieszczonego.

Pomijam pierwszą część artykułu, w którym p. Seeling zaznajał czytelnika z okolicznościami, w jaki sposób doszedł do owego sposobu odgoryczania łubinu, a przechodzę zaraz *in medias res*, a mianowicie do ustępu, w którym p. Seeling pisze: „że podczas dwudniowej niebytności jego, **dziewki** (a więc nie **dziewka**, jak to pisałem), nie spodziewając się powrotu jego, nie przyrzadziły na czas ługu i zalały ziarno łubinu tylko gorącą wodą. Powróciwszy do domu, udał się (p. S.) odrazu do obory, ażeby się przekonać, czy wszystko stosownie do jego dyspozycji w należyтым porządku się znajduje. Tutaj spostrzegł, że łubin był gęstą pianą pokryty i czuć go było kwasem mlecznym, jak serwatka“. To jest przyznanie się p. Seelinga i ono to co do sensu odpowiada temu, co w mojej rozprawie napisałem.

Dalej pisze p. Seeling, „że tę okoliczność pochodzącą z niedbalstwa i nieposłuszeństwa służby policzył prof. Dr. K. Graff w swej drukowanej rozprawie, jako zasługę **dziewce**, z pominięciem jego starań, pracy i t. d.“.

Na to odpowiadam, że pisząc o fakcie tym wspo-

niałem, że był to osobliwy i dziwny traf, który p. Seelinga naprowadził na domysł, że przez fermentację goryczkę ekstrahować można; w tym przedstawieniu rzeczy nie widzę żadnego ubliżenia osobie p. Seelinga, bo przecież wielka liczba wynalazków w części przypadkowi swój początek zawdzięcza. W tej odpowiedzi przedstawia się sam p. Seeling gorzej, aniżeli ja to zrobiłem, który mu załugę w tym względzie przyznałem, bo jakże sobie wytłumaczyć inaczej to co p. Seeling pisze, że **dziewki** nie spodziewając się jego powrotu nie zrobiły tak, jak on zaordynował, a że nie zrobiły tak, tylko inaczej, i to inaczej w skutkach swych pokazało się dobrem; jakim więc prawem windykuje sobie p. Seeling jakąś zasługę skutkiem starań i urojonej pracy? Mówmy sobie prawdę, jeżeli do tego już doszliśmy, gdyby **dziewki** te były sobie postąpiły podług przepisu p. Seelinga nigdyby do tego sposobu odgoryczania — przynajmniej w Izdebniku — nie było przyszło; całą zasługą p. Seelinga jest więc, że na dwa dni z domu wyjechał.

Dalej pisze p. Seeling co następuje: „żadnych specjalnych przyrządów do grzania wody nie potrzeba (nb. tylko tej bagateli, jak kocioł u p. Seelinga). To grosz bezużytecznie wydany na jakiś grat, których dosyć się płacze niemal w każdym gospodarstwie z powodu poleceń na rozmaitych wystawach. Kocioł zwykły (tu go mamy) z pokrywą drewnianą (nb. na ognisku) i z kurkiem do spuszczenia wody po ukończeniu gotowania większej ilości łubinu, lub garnek z pokrywą do odciedzenia wody po gotowaniu mniejszej ilości, to cały aparat, jakiego potrzeba“.

Ustęp jest małą aluzją do tego, co napisałem o przyrządzie, który jest nowością, a który skonstruować kazałem Karolowi Jungowi w Warszawie i do odgoryczania łubinu zastosowałem, a który już w kilku miejscach zaprowadziłem. Otóż powiem p. Seelingowi, że jeżeli nazywa przyrząd ten jakimś „gratem“, to widzę z tego, że jest zbyt pochoptym w swoim sędzie i odpowiem mu na to, odpłacając się pięknem za nadobne, że sądzi — ponieważ tego nie widział — jak nieprzymierzając ślepy o kolorach.

Aparat ten ma właśnie zastąpić ów kocioł p. Seelinga i zastępuje go, a ma tę zaletę i pierwszeństwo przed kołem, że nie jest kotłem tylko naczyniem drewnianem z pokrywą drewnianą, więc nie potrzebuje **ogniska**, że wystarcza do odgoryczania łubinu podług „mego systemu ulepszanego“, że go wszędzie wstawić można nawet pod słomianą strzechę, że nie potrzeba łubinu **gotować**, bez czego p. Seeling łubinu nie odgorycza!

Co zaś do ustępu tego, że zarobiłem 150 rubli i otrzymałem dyplom uznania, to z oszczerstwa tego usprawiedliwię się tylko wobec czytającej publiczności.



ści, bo co do p. Seelinga, to na innej drodze mu odpowiem, że o zarobku tutaj mowy być nie może. Te 150 rs. wyasygnowała mi komisya wystawy jako wynagrodzenie kosztów podróży; a że żadnego na tem „Geszeftu“ nie zrobiłem, tylko jeszcze z własnej kieszeni dołożyć musiałem, dowodem to, że dwa razy do Warszawy jeździć musiałem, że razem przeszło dwa tygodnie tam spędziłem. Raz pojechałem, żeby porozumieć się co do skonstruowania owego „grata“ na co potrzebowałem całego tygodnia, a drugi raz na czas trwania wystawy. I tutaj widać wielką pochopność p. Seelinga do sądów, ale o tem potem!

Dalej p. Seeling pisze, że sprawą łubinu zajmuje się od zimy 1879/80 r.; ja mu na to odpowiem, że w kwestyi łubinowej pracuję już od r. 1876, a publikacje moje tak w niemieckim jak i polskim języku, które doczekały się uznania w sferach naukowych, oparte są na ścisłych naukowych badaniach i na mozolnej pracy i że trafić nie odgrywał tutaj żadnej roli; co do ostatecznego odgrywania nakłonił mnie, wyznam otwarcie, wynalazek p. Seelinga, temu nigdy nie przeczyłem, ale stanowczo przeczyć temu muszę, ażeby sposób mój, który przez skromność nazwałem „metodą Seelinga“, nie miał być „uproszczonym“ i „mniej skomplikowanym“ od metody p. Seelinga.

Pomiędzy sędziami na wystawie był niejaki p. Schütz, którego pierwszy raz w życiu widziałem, a ten mi przyznał, że uważa „metodę moją“ za praktyczniejszą i prostszą od „metody p. Seelinga“, którą na miejscu zbadał; mianowicie chwalił on bardzo ów „grat“, jako znakomicie odpowiadający swemu przeznaczeniu. Na mocy tego udzieliła mi komisya „dyplom uznania“.

Teraz jeszcze słówko. Z całego tego wystąpienia p. Seelinga nasuwa mi się następująca myśl. Odpłacając pięknem za nadobne, pozwalam sobie to powiedzieć, że cały gniew p. Seelinga w tem ma swoją przyczynę, co przecież z poprzednio cytowanego jest widocznem, że nie otoczyłem go w referacie moim pewną aureolą wielkości, że nie wystrychnąłem go na „wielkiego męża nauki“, a może i „wielkiego chemika i fizyologa“. Ale p. Seeling nie może mieć chyba do tego pretensyi, bo nawet nie umiał wytłumaczyć w rozprawie swej chemicznego procesu, jaki się przy owej fermentacyi mlecznej odbywa, a co po prawdzie goryczkę ekstrahuje. *Hinc illae lacrimae!*

W końcu jeszcze jedna uwaga, że sprawa odgrywania łubinu jeszcze nie załatwiona, pracuję nad nią ciągle, o rezultatach badań moich później dopiero sprawozdanie ogłoszę.

Czernichów 24 Sierpnia 1884 r.

Dr. Karol Graff.

## Bydło płowe z doliny Glanu.

Altenglan w Lipcu 1884 r.

Powróciwszy z wycieczki, na której miałem sposobność widzenia rzeczy ciekawych może także dla szerszego kręga ludzi zajmujących się hodowlą bydła w Galicyi, spieszę, aby z Wami podzielić się mojami wrażeniami.

Uwaga hodowców galicyjskich od kilku lat zwrócona na nasze chłopskie bydło; między tem odznacza się na podgórzu karpackiem znajdujące się bydło płowe (buleczkowate) budową, maścią i innemi oznakami wskazującemi, że z chaosu bydła krajowego stanowi ono jedną grupę, odrębną od innych.

Podobieństwo bydła tego z bydlętem doliny Glanu od razu mnie uderzyło, a mając u siebie oborę zarośniętą Tow. rolniczego krakowskiego tego bydła i widząc na zeszłorocznej wystawie w Hamburgu prześliczne okazy bydła z Glanu, postanowiłem sobie przy pierwszej wolnej sposobności bydło to widzieć w jego rodzinnem gnieździe.

Że na żyznych łąkach Holandyi i Oldenburga lub na bogatych w faunę Alpach Szwajcaryi i t. p. piękne bydło hodować można, to rzecz wiadoma, a dobry ten rezultat właśnie warunkom klimatu, paszy i t. p. przypisać musimy. Ponieważ czynniki te w hodowli tak ważną rolę odgrywają, zaczynam więc i tu od opisu okolicy i okoliczności na życie bydła Glanu wpływających.

Otóż w górnej dolinie Glanu (*Oberglanthal*) i w innych bocznych dolinach, stosunki nadzwyczaj podobne do stosunków naszego podgórza karpackiego, z tą jedną, niestety różnicą, że tu kultura ziemi o wiele od naszej staranniejsza i lepsza. W dolinach tych i górach 500 do 700 metrów wysokich nie ma pół morga nieużytku lub nawet pastwiska. Na górach lasy, a gdzie pochyłość i wysokość pozwalają, tam już pola orne, na samem dole zaś piękne łąki, prawie wyłącznie i z wielkiem staraniem tak urządzone, że wodą z pól spływającą, nawadniać je można.

Z roślinności nabrałem przekonania, że klimat i ziemia bardzo do naszej podobna, czynniki te raczej tu gorsze, niż u nas w przecięciu. Żyto zaczęło właśnie kosić, owies albo jeszcze zupełnie zielony, albo zaczyna się dopiero bielić, jęczmienia nie widziałem wcale, pszenicy mało, ziemniaków nieszczególnych dużo, a co najważniejsza, że koniczyny nadzwyczaj mało, bo tylko wyjątkowo się udaje. Wskutek tego kawałki ziemi zdadne pod koniczynę, a więcej pod lucernę, nie słychane mają ceny.

Majątki wyłącznie małe (chłopskie), ale każdy gospodarz chowa po kilka sztuk bydła rasy Glanu, bo przekonany jest o jego zaletach. Rzeczywiście też bydło to najlepszem źródłem jego dochodów. Bydło to bo-



wiem coraz więcej jest poszukiwane, a rok rocznie sto kilkadziesiąt buhajków idzie do Saksonii, do Lotaryngii, do Nadreńskich prowincyj i do innych okolic.

Chłopi wiedząc dobrze, jaką wartość dla hodowców obcych ma „czysta krew“, starają się bardzo usilnie o wydalanie z całej ich okolicy obcego bydła, również o zapobieganie krzyżowania bydła Glanu z bydłem pokrewnem jak: Donnersberger i Scheinfelder.

Jak to bydło Glanu wygląda, jak się je żywi i jak się opłaca? To dla nas najważniejsze.

Otóż maść piaskowa, płowa, buleczkowata, żółta i czerwono-żółta, bez żadnych oznaków.

Pysk, rogi i racie jasne (rogi często bywają grube). Skóra cienka albo średniej grubości, budowa szlachetna, krzyż prosty, tułów dobrze wypełniony, kłęb gruby. Wzrost bydła tego bardzo różny: zależy niezawodnie nie tylko od sposobu żywienia cieląt w młodości, lecz także po jakich rodzicach one pochodzą, a mieszkańcy stanowczo zaprzeczają, aby dwa szczepy bydła tej rasy istniały.

Znajdują się krowy nie większe od naszych biednych krów chłopskich, ważące zaledwie 350 do 400 centnarów, kiedy z drugiej strony znajdują się okazy, któreby się obok wielkich holenderskich krów wstydzili nie potrzebowały. Muszę tu nadmienić, że z pomiędzy mniej więcej 60-ciu buhajków 1½ rocznych, które widziałem i po części mierzyłem, wszystkie miały 115 do 130 centymetrów wysokości.

Co jednak bardzo ważne, to ta okoliczność, że bydło Glanu, pomijawszy różnicę co do wzrostu i wagi, nie różni się pod względem wybitnych swych charakterystycznych przymiotów.

Pasza składa się prawie wyłącznie z siana łącznego i potrawu; u bogatszych gospodarzy dostaje bydło wyrosłe napój z mąki, otrąb lub makuchów, czasem też ziemniaki i młóto. Latem dają tu również siano, lecz także zieloną trawę, jeżeli jest, koniczynę lub mieszanę i sromę. Mniej zamożna i biedna ludność w lecie zbiera po drogach trawę, tę najgłówniejszą część paszy swego bydła. Dopiero po zebraniu potrawu wychodzi bydło na pastwisko i zostaje potem na łąkach aż zima w Listopadzie go z nich nie spędzi do obór. Wogóle bydło to nie bywa paszone intensywnie, mianowicie przez uboższych gospodarzy, którzy zaledwie trochę ziemniaków i otrąb zimą mu dają, nie znając co to makuchy i t. p.

Co do mleczności bydła tego, to dowiedziałem się, że większe sztuki po ocieleniu dają w przecięciu 40 do 50 szoppów t. j. 20 do 25 litrów, mniejsze zaś, 28 do 40 szoppów czyli 14 do 20 litrów, w przecięciu większe i mniejsze sztuki razem 17 do 20 litrów dziennie. Peryoda mleczna trwa po odstawieniu zwykle jeszcze 30 do 33 tygodni, a czasami się krowy doją aż do powtórnego cielęcia, co jednak nie chętnie tu widziane.

Na opas kwalifikuje się to bydło bardzo dobrze,

a jakość mięsa ceniona (dowodem są wyższe ceny na targach w Strasburgu i Kaiserslautern płacone za bydło opasowe z Glanu). Buhaje niezdatne już do rozplodu lub młode a wadliwe, bywają tuczone w wieku 1½ do 2⅓ lat; peryod karmienia opasowego 3 do 4 miesięcy. Aczkolwiek wołów nie widziałem, to jednak jestem przekonany, że bydło to do pociągu dobrem być powinno. Nadmienię muszę, że mniejsi gospodarze całą robotę polną krowami skutecznieją, a w ogóle krów do różnych furmanek używają.

Szczęście mi sprzyjało w tej wycieczce. Przyjechałem właśnie, gdy komisya lustracyjna Tow. rolniczego w powiecie Cusel się wybrała w podróż, aby w pojedynczych gminach lustrować młode buhajki i orzec, czy zdatne na rozplodniki.

Rząd bawarski bardzo popiera działalność takich Towarzystw i tak z urzędu, jakoteż z amatorstwa jechał z komisją królewski *Bezirksamtmann* t. j. urzędnik takiej rangi, jak nasi pp. starostowie.

Zaproszono mnie, abym towarzyszył w tej czynności, z której to uprzejmości z wdzięcznością korzystałem. Tak więc miałem sposobność widzenia wielkiej liczby najlepszych hodowców i dopytania się i sprawdzenia wszystkiego, co mnie interesowało, korzystając z objaśnień panów owej komisji.

A teraz niech mi wolno będzie zrobić konkluzję co do bydła płowego naszego i tego rodzaju zarodowych obór, jakie u nas mamy.

Że bydło to płowe dobre być może, o tem jestem przekonany. Największy brak jednak u nas stosownych rozplodników tej rasy bydła. Najlepsza pasza nam nie pomoże dochować się dobrego bydła, szczególnie buhajów po źle zbudowanych i karłowatych ojcach. Z naszymi buhajami do pomyślnych rezultatów chyba po dziesiątkach lat dojdziemy. Mojem zdaniem doszlibyśmy o wiele prędzej i o wiele pewniej do naszego celu, używając ślicznie zbudowanych buhajów z Glanu. Radzę więc sprowadzić do naszych krów płowych buhaje z Glanu.

Sądzę, że tem postępowaniem nie odstąpiłoby się od zasady hodowania bydła krajowego, bo przecież pojęcie bydła krajowego nie może być tak ciasnem, aby się rozumiało pod tą nazwą tylko bydło w politycznych granicach Galicyi niewiadomego pochodzenia.

Mówiąc „bydło krajowe“, to ze stanowiska hodowcy rozumieć należy bydło pochodzenia i takich stosunków klimatycznych, jak bydło w kraju istniejące. Inna jest definicya bydła krajowego ze stanowiska statystyki, lecz ta nie może być obowiązującą dla hodowcy.

Kwestyi pochodzenia trudno dochodzić tak co do bydła Glanu, jak co do naszego bydła płowego; to jednak pewna, że obydwie te rasy należą do gatunku „*bos brachiceros*“, zatem z jednego pierwiastku pochodzą. O tożsamości klimatu, ziemi, położenia i t. d.



i t. d. gór Hundsrücku, w których dolina Glanu położona, z naszym podgórzem karpackim, wyżej mówiłem, a na podstawie tego raz jeszcze sędzę, że używanie buhajów z Glanu najlepszeby skutki u nas miało.

Tyle chciałem Wam donieść z Palatynatu. Zakończę serdecznym życzeniem, aby Komitet Tow. roln. krakowskiego uchwalił założenie obory zarodowej bydła z doliny Glanu. Obora taka mogłaby dostarczać rozpłodników dla bydła chłopskiego; z drugiej strony, zasilać się naszymi krowami, mogłaby pokazać i rozwinąć szlachetne przymioty naszego płowego bydła, co niezawodnie w krótkim czasie by nastąpiło.

Herman Czech.

## KORESPONDENCYE.

Z okolic Stryja 14 Sierpnia 1884 r.

Równoległe pasmo gradu z 16-go Lipca przecięgnęła nawałnica gradowa od strony Drohobycza w dniu 4-go Sierpnia około godziny 4-ej po południu przez Gajewyżne, Brigidau, Nieżuchów, Zawadów, Grabowiec, Stryj, Duliby, Strzałków, Bereźnicę.

Między gradem wielkości gołębic, kurzych i gęsich jaj, trafiały się bryły 2 kilogr. przeszło ważące; cała ziemia nim pokryta była, a padając przez 20 minut, jakież to szkody i zniszczenie taki grad wyrządził!

Również 12-go Sierpnia padał grad w lasach dołhuckich i lubienieckich przez 10 minut. Gradów takich częstych i wielkich nie pamiętają tu najstarsi ludzie.

Korespondencję wczorajszą o tyle prostuję, że grad od Drohobycza sięgał po za Sokołów stryjski; od Gajów do Stryja padał na 1—2 km. szeroko, a za Stryjem obejmował prócz Strzałkowa i Bereźnicy, jeszcze Lotatniki, Uhefne, Siechów, Sokołów, Dzieduszyce na 2—3 km. szeroko.

Grad z 12-go wielkości orzechów włoskich, sięgał po nad lasy i łąki z Drowa przez Stynawy, Dołhucką, Rozhurcze do Bolechowa pasmem na 2 km. szeroko.

Po tym gradzie było oberwanie chmury w Drowie i Stynawach, gdzie 8 chat zerwało; na gościńcu skolskim zatopiło w Stynawach konia Aydeschalera z parobkiem.

Z. Znamięcki.

Z J.....a.

Wielmożny Panie!

O wiele łatwiej mieć nadzieję znalezienia czasu, niż go rzeczywiście znaleźć podczas żniw, w celu pisanja korespondencji.

Niech Panowie będą łaskawi nad zapełnieniem „Tygodnika“ tymczasem sami sobie głowy dalej łamać.

Kto jest na roli sam rządcą, kasyerem i sekretarzem u siebie, nie jest rzeczywiście w możności zaoszczęd-

zenia podczas gorących robót tyle czasu, aby mu starczyło na spełnienie innych, nie bezpośrednio gospodarskich obowiązków. Później więc będziemy pisali: bo „Tygodnikowi“ upaść nie wolno!...

Łączę wyrazy poważania i t. d.

W. L.

Dziękujemy choć za dobre chęci, ale przecie nie zawsze żniwa! wśród nich nawet nie zawsze tak piekące zajęcia; gdy tymczasem łamy „Tygodnika“ **zawsze** potrzebują korespondencji, artykułów, doniesień, ogłoszeń i t. d. i t. d.

Tego wszystkiego nie dostaje „Tygodnikowi“ dzięki prenumerującym sz. rolnikom, którzy niczem się do rozwoju „Tygodnika“ — ich organu — nie przyczyniając, w dodatku jeszcze go krytykują i poprostu „złym“ nazywają.

**Brak** nam prenumeratorów, współpracowników i ludzi „dobrej woli“. Czyż w takim położeniu **być** „Tygodnika“ nie będzie zachwianym od Nowego roku 1885?

(Przyp. Red.).

## Pytania i odpowiedzi.

PYTANIE 36-te. Jaki gatunek owiec mięsnych najlepiej odpowiada i najlepiej się opłaca w naszych warunkach i gdzie ich można nabyć?

Berke.

## Rozmaitości.

**Jak wiele** już majątków przeszło w ręce żydowskie, dowodzą następujące dane z dwóch powiatów, a mianowicie w powiecie Horodeńskim na 49 majątków dominialnych następujące wsie należą do żydów z prawem własności:

1) wieś Kunisowce (600 morgów ornego pola z lasem nad Dniestrem), 2) część wsi Piotrowa, niegdyś Romanowszczyzna, 3) część Probabiu, 4) Rakowiec i 5) Semenówka. (Cztery ostatnie wioski nad Dniestrem położone, przeszło 1200 morgów ziemi zawierające, z zamkiem obronnym z XVII stulecia, były niedawno jeszcze własnością hr. Siemieńskich). 6) Serafince, do niedawna majątek ks. Ponińskich, przeszło 1000 morgów najlepszej ziemi.

Następujące zaś w tymże powiecie majątki dominialne, jakkolwiek dotąd są własnością Polaków, znajdują się w dzierżawie żydów:

1) Bałahorówka, 2) Czerniatyn, 3) Czortowiec Dolny, 4) Daleszowa, 5) Harasimów, 6) Hawrylak, 7)



Horodnica, 8) Jakobówka, 9) Michalcze, 10) Niezwiska-Woronów, 11) Olchowice, 12) Potoczyska, 13) Siemakowce, 14) Toporowce, 15) Uniż.

W rękach zaś obywateli chrześcian są:

1) Czernelica, 2) Chmielowa, 3) Dąbki, 4) Głószków, 5) Hanczarów, 6) Horodenka, 7) Jasieniów Polny, 8) Isaków, 9) Kolanki, 10) Kopaczyńce, 11) Korniów, 12) Łuka, 13) Obertyn, 14) Okno, 15) Olejowa Korolówka, 16) Olejowa Korniów, 17) Podwerbce, 18) Repużyńce, 19) Raszków, 20) Siewierczyn, 21) Soroki, 22) Strzylcze, 23) Targowica, 24) Tyszkowce, 25) Wierbowiec, 26) Żabokruki, 27) Żywaczów, 28) Żurków.

A więc na 49 majątków 21 jest w posiadaniu żydów już to prawem własności, już w dzierżawie.

W Borszowskim powiecie następujące majątki należą do żydów:

1) Dorszczów, 2) Korolówka, 3) Krzywce, 4) Kudryń, 5) Juriampol, 6) Tarnawka, 7) Piłatkowce (część), 8) Załucze, 9) Paniówce, 10) Chudniowce, 11) Szerszeniowce i 12) Oleksińce.

Zostają zaś u żydów w dzierżawie:

1) Germakówka, 2) Iwanie Puste, 3) Zalesie, 4) Niwra, 5) Horoszowa, 6) Jezierzany, 7) Cygany, 8) Łanowce, 9) Piszczatyńce, główny folwark, 10) Wysuczka, 11) Wierchniakowce, 12) Chudykowce, 13) Sapohów, 14) Okopy, 15) Łosiacz, 16) Szuparka, 17) Szyszkowce, 18) Skowiatyn, 19) Muszkarów, 20) Olchowce (część), 21) Wołkowce nad Dniestrem.

Półowa zatem posiadłości jest w tym powiecie w posiadaniu żydów. Czy w innych powiatach inaczej — nie wiemy, jednak wedle dochodzących nas wiadomości przypuszczać należy, że stosunek w nich nie lepszy.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Z. Zn. w Wol. Dołh. p. Stryj. Statystyczne obliczenie ludności na milę  $\square$  i porównawcze zestawienie nie rozstrzyga bynajmniej kwestyi przeludnienia.

Przeludnioną okolicą jest ta, która już swojej ludności wyżywić nie może, w której niema zarobku dla szukających pracy; w takim położeniu nie znajdują się jeszcze zachodnie powiaty Galicyi.

## Treść.

Prawdopodobny przyszły stan powietrza. — Ceny targowe. — De omnibus rebus et quibusdam aliis. (Ł.) — Odgoryczenie łubinu i pan L. Seeling. (Dr. Karol Graff). — Bydło płowe z doliny Glanu. (Herman Czezy). — Korespondencje: Z okolic Stryja (Z. Znamięcki). Z. J.....a (W. L.). — Pytania i odpowiedzi. — Rozmaitości. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia. — Od Administracyi.

## OGŁOSZENIA.

# DO SIEWU

jest do nabycia:

**Pszemica wąsatka czerwona** (Münster Weizen) z powodu grubej trzcinowatej słomy bardzo wytrzymała na słotę 100 klg. po 12 złr. w. a. (bez worka).

**Banatka** w przeszłym roku z Węgier do siewu sprowadzona 100 klg. po 10 złr. w. a. (bez worka).

**Pszemica wąsatka czerwona** Radłowska 100 klg. po 10 złr. 50 cent.

Wszystkie gatunki czyste bez śniedzi i niepodległy w tym roku pomimo słoty ani rdzy, ani zlegnięciu.

**Żyto floryańskie** najwcześniejsze i na zimę bardzo wytrzymałe plon daje obfity 100 klg. po 9 złr. w. a.

Ceny rozumia się loco Bogumiłowice stacya kolei Karola-Ludwika. Na żądanie przesyła się próbki bezpłatnie.

(1-3) **Rudolf Smiłowski**  
dzierżawca dóbr w Radłowie, poczta w mieście.

## ZARZĄD DÓBR BIERZANÓW

poczta i stacya kolei Bierzanów

sprzedaje do siewu loco dworzec kolejowy:

**Żyto montańskie** (pierwszy plon z siewu oryginalnego) 100 kilogr. po 9 złr.

**Żyto saskie** 100 kilogr. po 8 złr. 75 cent.

**Banatkę** (pierwszy plon z siewu oryginalnego) 100 kilogr. po 11 złr.

**Ostkę** 100 kilogr. po 11 złr. (2-3)

**Gołkę** 100 „ „ 11 złr.

## Zarząd dóbr Spytkowice

(3-3) o. p. Zator

ma do sprzedania do siewu:

**Pszemice czerwona wąsatka**  
„Münster Weizen“.

Pszemica ta pochodzi z Kleczy, gdzie Wny Sławiński robiąc doświadczenia z 64-ma różnemi gatunkami, uznał ją za najodpowiedniejszą dla naszej gleby i klimatu.

**Cena za 100 kilo z workiem i z odstawa do Krzeszowic 13 złr. Na miejscu 12 złr.**

## Od Administracyi.

Na żądanie członków Tow. okręg. roln. wielkiego, wysyłamy numer ten „Tygodnika“ pod adresami 400 osób dotąd nieprenumerujących. Komplet w 100 egzemplarzach służyć sz. publiczności możemy. Prenumerata roczna na rok 1884, wynosi w kraju 4 złr. (Adres Administracyi „Tygodnika rolniczego“ — Kraków ul. Karmelicka L. 42).